
 Jacek Pałkiewicz

Znakomity podróżnik, dziennikarz, odkrywca źródła Amazonki, synonim przełamywania barier, twierdzi, że życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a on nie zamierza zrezygnować z niczego, co mu się należy

Jeszcze zupełnie niedawno podróżowanie stanowiło doniosły element mojego życia. Potem nagle wszystko zastygło, zabrakło samolotów, kontroli paszportowych i celnych, jet lagu. Przymusowa izolacja w domu stała się utrapieniem. Ustawiczną peregrynację zastąpiła martwa cisza, a okno domu stało się ekranem świata. Pojawił się głód hoteli, odliczania stref czasowych, dziewiczego lasu tropikalnego czy folkloru mieszkańców odległych krain.

Uświadomiłem sobie, że za moimi plecami już równe 50 lat aktywności reporterskiej, każdorazowo związanej z wędrówką, której nie powstydziliby się nawet Odyseusz, symbol losu współczesnego człowieka, odzwierciedlający parabolę ludzkiego życia, a także wyprawę w głąb samego siebie. Wymagające wysiłku i poświęcenia eskapady po bezdrożach stały się dla mnie podstawą egzystencji i inspirowały do podejmowania nowych wyzwań. Były również źródłem refleksji na temat dobra i zła, miłości i nienawiści,

Jestem wrogiem numer jeden pandemii społecznej XXI w. – konsumpcjonizmu.

życia i śmierci, ludzkiego losu, jego przemijania i kruchości.

Nadeszła chłodna refleksja nad metamorfozą znanego mi świata. Dokonał żywota ZSRR, upadł mur berliński, pojawiła się Europa bez granic. Jednocześnie poczynił milowe kroki postęp technologiczny, masywny komputer z lat 70. został zastąpiony laptopem, a potem tabletem. Nasze życie zrewolucjonizował internet, główne medium codziennej informacji. Google zintegrował się z codzienną egzystencją. Wikipedia przybrała kształt największej encyklopedii świata. Facebook poszerzył się o Twittera, Instagram, YouTube'a.

Żyjąc na krawędzi

Pięć dekad porywającej wędrówki Jacka Pałkiewicza



Popiersie Jacka Pałkiewicza wykonane przez wybitnego rosyjskiego rzeźbiarza Iwana Korzewa.

Nastąpiła eksplozja zakupów online, zadomowił się międzynarodowy terrorizm, Skype stał się platformą umożliwiającą łączenie się z całym światem. Jeszcze przedwczoraj istniała technologia 3G, wczoraj używaliśmy 4G, a dzisiaj nadchodzi już 5G. Na naszych oczach rozwija się sztuczna inteligencja. Nic nie może się równać z jakością życia, jaka istniała w ostatnich dziesięcioleciach.

Po wielokroć angażowałem się na rzecz zdrowia naszej planety. Co więcej, jestem wrogiem numer jeden pandemii społecznej XXI w. – konsumpcjonizmu za sprawą wyimaginowanych potrzeb. Nie szczędzę

krytyki wszystkim nałogowym zakupowiczom, którzy uwypuklają problem ubóstwa i pogłębiające się nierówności społeczno-ekonomiczne.

Delektuję się poczuciem znakomicie przeżytego czasu i ukojenia z powodu wcielenia w życie ambitnych projektów. Podejmowałem karkołomne wyzwania, poznawałem nieprzyjazne krainy oraz żyjących tam mieszkańców. Zawsze czyniłem to, co przynosiło mi satysfakcję. Nieraz odnosiłem sukcesy tam, gdzie inni musieli się poddać. Jestem osobą spełnioną, nad wyraz uprzywilejowaną, która wygrała los na loterii.

Dzieciństwo spędziłem w prowincjonalnym miasteczku na Mazurach. Tam też ukształtował się mój charakter. Harcerstwo nauczyło mnie szacunku i podziwu dla natury, a pochłanianie książki rozbudziły głód

świata. Zauroczony powieściowymi bohaterami wędrowałem ich śladami, wodząc palcem po wielkim podświetlanym globusie. Nauczyłem się na pamięć całego atlasu geograficznego, mojej biblii, i śniłem o dalekich wyprawach. W PRL zwykli ludzie nie mieli szans na wyjazd za granicę, ale ja nie rezygnowałem z prawa do wolności. Zachłanność świata popchnęła mnie do nielegalnego pokonania żelaznej kurtyny. Wylądowałem we Włoszech, tam założyłem rodzinę.

Kto boi się ryzyka, nie zazna nigdy smaku przygody.

Zaczynałem od zera. Z czasem nazwisko Pałkiewicz czy Palki, jak mówią Włosi, pojawiło się obok dwóch innych Polaków, Jana Pawła II i „Zibiego” Bońka. Pracowałem w sztandarowej gazecie „Corriere della Sera”, gościłem w liczących się mediach, wiele moich publikacji ukazywało się w innych krajach (zob. www.palkiewicz.com). Zwróciłem na siebie uwagę szkołą survivalową, pojawiły się sukcesy na polu eksploracyjnym. Samotnie pokonałem Atlantykę w roli dobrowolnego rozbitka. Teoretycznie dwa razy zaistniałem w Księdze rekordów Guinnessa: jako pierwszy człowiek, który samotnie pokonał ocean łodzią ratunkową, oraz ten, który pływał w charakterze drugiego oficera na statkach panamskich, nie mając za sobą żadnej szkoły morskiej. Piszę „teoretycznie”, bo do oficjalnego zarejestrowania rekordu powinno się wnieść dosyć istotną opłatę do kasy tej instytucji. Nie zrobiłem tego, bo tak odnotowane rekordy mają dla mnie wyłącznie aspekt komercyjny.

Byłem wolny, posiadałem bezcenny „europejski” paszport i byłem w stanie wcielać w czyn moje credo: „Życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a ja nie zamierzam zrezygnować z niczego, co mi się należy”. Krystalizowałem młodzińcze marzenia w świecie niezmiennym od jego zarania. Tego, co wyniosłem z pasjonujących dzieł Roberta Stevensonsona czy Daniela Defoe, mogłem dotknąć własną ręką, wziąć to pod lupę. Wielokrotnie byłem tam, gdzie nie dotarli podziwiani przeze mnie herosi. Kiedyś

w Wenezueli wspiąłem się na tajemnicze tepui, góry o płaskich wierzchołkach opisane przez Arthura Conan Doyle’a w „Zaginionym świecie”. Było to wyjątkowe przeżycie, bo miejsce stanowiące temat wielu legend, które autor znał tylko ze słyszenia, ja mogłem podziwiać osobiście.

Nieraz pytają, czy czegoś żałuję. W przeszłości utrzymywałem, że nie, ale to nieprawda. Boli mnie serce, że nie znalazłem niezbędnej równowagi między karierą a rodziną.

Przegapiłem dzieciństwo swoich synów, bo byłem gościem w domu. Nie poświęciłem wystarczająco dużo czasu mojej żonie Lindzie, kobiecie o niebywale bogatym wnętrzu i wrażliwości.

Każdy, kto chce wejść na podium i być bardziej rozpoznawalny, nie może biernie czekać, aż zostanie doceniony. Musi budować sieć relacji, szukać sposobów na obwieszczenie swoich zasług i pozytywnych cech oraz dbać o autopromocję i w nią inwestować. Nie miałem własnego agenta, zmuszony byłem sam prowadzić jednoosobową agencję

Na wyprawach z dala od utartych dróg ciekawość jest silniejsza od lęku.

public relations. Dzisiaj nie wystarczy coś zrobić. Guru zarządzania powtarzają przy każdej okazji, że można być genialnym fachowcem w jakiejś dziedzinie albo posiadać najlepszy wyrób na świecie, ale nikt się o tym nie dowie, dopóki nie rozgłosi się tego światu i nie nauczy się sprzedawać swojego produktu.

Nie umniejszam swoich zasług ani sukcesów, ale wbrew temu, co niektórzy mi wytykają, nie uprawiam lansu. Po prostu dbam o swój wizerunek i nie ograniczam się wyłącznie do „opakowania”, wyglądu zewnętrznego czy sposobu mówienia i poruszania się, bo to rzeczywiście zostaje dostrzeżone, ale tylko na początku. Potem trzeba się wykazać osobistym potencjałem i profesjonalności doceniają to, co robię. Nieraz w mediach

społecznościowych piszą, że jestem nadętym narcyzem afiszującym się sukcesami. Ale to mnie nie razi. Na szkoleniach menedżerów marketingu podkreśla się, że tak myślą tylko biedni. Bogaci dbają o promocję swojej wartości.

Nigdy nie godzę się na kompromisy, nawet jeśli zagrażają realizacji nakreślonych celów. Nie boję się poruszać na krawędzi oddzielającej krąg zachowań ryzykownych od bezpiecznych. To fakt, rzeczywiście nie przebieram w słowach, używam barwnego języka. Nie jestem też facetem, który mówi „przepraszam”, gdy ktoś w tramwaju nadeptnie mi na nogę. Fakt, jestem trochę oschły, szorstki.

Żyjąc na krawędzi, niejednokrotnie stałem moje myśli ku Stwórcy, szukając wsparcia. Wiara uskrzydlała mnie, podnosiła na duchu, sprawiała, że nie czułem się sam na polu walki. Nazywam to ekwipunkiem ratunkowym rozbitka, pozwalającym mu utrzymać się na powierzchni. Bywało, że igrałem z ogniem, świadomie podejmowałem ryzyko, ale nie po to, by poczuć w żyłach pulsującą adrenalinę. Na wyprawach z dala od utartych dróg ciekawość jest silniejsza od lęku. Kto boi się ryzyka, nie zazna nigdy smaku przygody.

Pomimo porywającego życia pojawia się jednak gorycz związana ze zbliżającym się nieuchronnie „końcem wędrowki”. Czas okazuje się bezlitosny, chociaż zdecydowanie spokojniej niż większość innych podchodzę do procesu starzenia się i konfrontacji z tym, co nieuniknione. W melancholijną zadumę wprawia mnie powszechna afirmacja młodości, urody i tężyzny fizycznej. Sędziwy wiek bywa często postrzegany jako ułomność czy wręcz osobista klęska. I chociaż wciąż jestem młody duchem i tak postrzegam otaczający świat, nic nie zmienia tej gorzkiej prawdy, że barwny film mojego życia dobiega końca. Tam, za Wielką Bramą, nie mogę już liczyć na życzliwość tego świata.

www.palkiewicz.com